

**Agnieszka M. Bąbel, Agata  
Grabowska-Kuniczuk**

---

**"Kodeks światowy" i "towarzyskie  
nieprzyzwoitości" : zakazy i nakazy  
w polskich dziewiętnastowiecznych  
poradnikach "savoir-vivre'u"**

---

Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 15, 225-241

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

Agnieszka Bąbel,  
Agata Grabowska-Kuniczuk

## „Kodeks światowy” i „towarzystwie nieprzyzwoitości”. Zakazy i nakazy w polskich dziewiętnastowiecznych poradnikach *savoir-vivre*’u<sup>1</sup>

Jakimi to oni formami obwarowali się,  
co? — pomyślał [Wokulski — dop.  
A. B. i A. G.–K.]. — A... gdybym mógł  
to wszystko zwalić!...

Bolesław Prus<sup>2</sup>

Znajomość określonych wzorców zachowań (czy wręcz rytuałów o charakterze religijnym, politycznym lub obyczajowym) jest jednym z podstawowych elementów świadczących o przynależeniu do elity danej społeczności<sup>3</sup>. W tradycyjnym społeczeństwie, ceniącym sobie ustalone hierarchie wartości i sposoby postępowania (np. oparta na tradycji i powtarzaniu sprawdzonych schematów kultura ludowa), nie istnieje potrzeba kodyfikacji tych norm, gdyż będąc dla wszystkich czymś oczywistym, stają się zarazem „przezroczyste” i nieświadomiane. Chęć ich pisemnego utrwalenia pojawia się natomiast w uprzywilejowanej grupie dysponującej takimi możliwościami.

---

<sup>1</sup> Wykorzystane w tym tekście materiały autorki zawdzięczają uprzejmości Profesora dr hab. Jerzego Bralczyka, który udostępnił dla celów badawczych swoją kolekcję podręczników *savoir-vivre*’u, listowników i zbiorów przemówień.

<sup>2</sup> B. Prus, *Lalka*, oprac. J. Bachórz, t. 1, Wrocław 1991 (BN I 262), s. 188.

<sup>3</sup> Zob. np. *Dawne elity. Słowo i gest*, red. J. Axer, J. Olko, Warszawa 2005 (szczególnie teksty: *Courtoisie à la polonoise — czyli o zachowaniach dworskich w Polsce średniowiecznej* Przemysława Mrozowskiego czy *Posłowie Rzeczypospolitej w Stambule* Dariusza Kolodziejczyka).

mi (a zatem: umiejącej czytać i pisać oraz mającej na to czas i środki) wówczas, gdy mamy do czynienia z innym, zewnętrznym układem odniesienia. Czyli w sytuacji, gdy pojawiają się nowe, konkurencyjne wzorce (np. *Dworzanin polski* Łukasza Górnickiego, będący próbą adaptacji na gruncie polskim renesansowego modelu *cortegiano* — człowieka dworu), kiedy stara norma się zaciera i owa wiedza w obrębie elity przestaje powszechnie funkcjonować (tak np. Jędrzej Kitowicz utrwała „na wieczną rzeczy pamiątkę” obyczaje za czasów Augusta III)<sup>4</sup>, bądź w momencie, kiedy do grona elity zaczynają aspirować ludzie z zewnątrz. Z taką właśnie sytuacją — zmiany przede wszystkim kręgu odbiorców spisanych norm właściwego zachowania się — i będącą jej wynikiem komercjalizacją „produkcji poradnikowej” mamy do czynienia w okresach gwałtownych przemian społecznych — a XIX wiek niewątpliwie do nich należy.

Ewoluuujący świat relacji społecznych, gospodarczych i politycznych wymusza przemiany obyczajowości. Paradoksalnie, choć owe procesy zmierzają do uproszczenia etykiety towarzyskiej — początkowo, wręcz odwrotnie, naturalną obronną reakcją elit, szturmowanych przez coraz większą falę zuchwałych parweniuszy, staje się precyzowanie i komplikowanie owego systemu codziennych zachowań.

Jednak choć niepewność w obliczu zmian pociąga za sobą decyzję o narzuceniu jeszcze większego reżimu obyczajowego, są to już tylko rozpaczliwe próby obrony przed tym, co nieuniknione. Po raz kolejny okazuje się, że maszyny zmian obyczajów nie można zatrzymać.

Świadomość tych zmian przejawia się w zaostrzeniu systemów zachowania, narzucaniu samokontroli przez wprowadzenie zakazów i nakazów w celu obrony przed postępowaniem nieuchronnych przemian i ich konsekwencjami. Symptomy zbliżania się nowego porządku wyzwalają lęk przed nieznanym i każą grupom uprzywilejowanym opracować strategię, która jeszcze bardziej wtłacza człowieka XIX wieku w sztywny gorset etykiety obyczajowej, czyniąc go wręcz „niewolnikiem *savoir vivre*’u”<sup>5</sup>. Z jednej strony trwanie w kulcie obowiązku (wyznaczanym przez model wiktoriański i ukształtowany w nim ideał *self-made-man*a, który „musi nieustannie odczuwać brzemień obowiązku”<sup>6</sup>), z drugiej zaś niechęć przed skazaniem na zagładę tak długo budowanego

<sup>4</sup> O takim właśnie łączeniu wzorców sarmackich z modelem francuskiej galanterii w podręcznikach przeznaczonych dla „kawalerów stanu rycerskiego” w czasach saskich pisze badaczka kultury oświecenia Agata Ročko („*Uwagi... zabierających się w stan małżeński... Ich Gościów Kawalerów*” — instruktarz pióra Aleksandra Pawła Zatorskiego; zob. jej artykuł w niniejszym tomie), zwracając zarazem uwagę na odczuwany w połowie XVIII w. deficyt poradników dotyczących życia dworskiego i wzrastający popyt na ten typ tekstów parenetycznych.

<sup>5</sup> Określenie za: S. Papée, *H. Sienkiewicz jako humorysta*, Poznań 1921, s. 54. Przykłady takiego postępowania wykorzystane zostały jako podstawa kreacji postaci starego Pławickiego, jednego z bohaterów *Rodziny Połanieckich* Henryka Sienkiewicza.

<sup>6</sup> E. Paczoska, *Powieść realistyczna jako źródło do badania obyczajów. Przypadek Wokulskiego*, w: *Jak badać obyczaje?* (Materiały z konferencji zorganizowanej przez Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu War-

świata tradycji, przywilejów, a wreszcie reguł, które pozwalały na sprawowanie kontroli wewnątrz i na zewnątrz środowisk — sprzyjają ukazywaniu się podręczników *savoir-vivre*’u, pełnych przykładów zaostzonych norm, według których miałyby się kształtować życie codzienne. Zbierają one prawidła pozostające do niedawna słodką tajemnicą elit, co podyktowane jest być może chęcią posiadania przez te elity pamiątek przeszłości i zachowania ich jako świadectwa dla przyszłych pokoleń, a być może pragnieniem udowodnienia, że zasad należytego postępowania niepodobna się wyuczyć, trzeba się z ich znajomością po prostu urodzić. Stanowią bowiem drugą naturę człowieka i nadają rytm jego życiu.

Według klasyfikacji Jadwigi Szymczak–Hoff, w ramach kodeksów obyczajowych, regulujących wszelkie fora kontaktów międzyludzkich, można wyróżnić:

1. podręczniki dobrego wychowania, 2. poradniki uczące sztuki podobania się, 3. podręczniki dla podróżnych, 4. podręczniki pisania listów, 5. zbiory toastów i powinszowań, 6. podręczniki gier i zabaw towarzyskich, 7. kodeksy honorowe, także 8. poradniki pedagogiczne o treści obyczajowej i 9. poradniki dla ludu<sup>7</sup>.

W niniejszym artykule koncentrujemy się wyłącznie na pierwszym typie kodeksów, tj. podręcznikach dobrego wychowania, wymiennie stosując nazwy — poradniki *savoir-vivre*’u, bon tonu czy dobrych manier.

Już po pobieżnej lekturze kilku poradników dobrego wychowania, które pochodzą z lat 1879–1914, dzisiejszego czytelnika uderza pewien paradoks, chyba niezauważany przez ówczesnych autorów. Otóż ten typ literatury użytkowej równocześnie prezentuje precyzyjnie skodyfikowany, skomplikowany zestaw norm, a zarazem stawia użytkownikowi postulat wdzięcznej naturalności i nonszalanckiej swobody. Badaczka obyczajów XIX wieku Dobrochna Kałwa utrzymuje, że opis zalecanych zachowań zawarty w poradnikach *savoir-vivre*’u był przede wszystkim zewnętrznym, a zatem ci, którzy zbyt gorliwie przestrzegali spisanych zasad, osiągnęli efekt wręcz przeciwny do zamierzonego, gdy

demaskowali się dogmatycznym, przesadnym stosowaniem wyuczonych reguł, nie odróżniając zasad nie podlegających odstępstwom od norm, które można było modyfikować. Z punktu widzenia członków warstw dobrze wychowanych *savoir-vivre* stanowił dla parwenu-

---

szawskiego, Łowicz, listopad 2005), red. M. Szpakowska, Warszawa 2007, s. 108.

<sup>7</sup> J. Szymczak–Hoff, *Drukowane kodeksy obyczajowe na ziemiach polskich w XIX wieku. (Studium źródłoznawcze)*, Rzeszów 1992, s. 14.

szy barierę nie do przebycia, zwłaszcza że nie dotyczył tylko ukłonów, kart wizytowych, zachowania na balu i w podróży, ale także nieuchwytnych dla żadnego czytelnika podręczników towarzyskich reguł wdrażanych od dzieciństwa<sup>8</sup>.

Podręczniki, z założenia mające umożliwiać ambitnym nuworyszom awans społeczny, równocześnie pokornie przyznają, że wdzięku nie sposób nauczyć się z przepisów, a do swoich zaleceń wprowadzają nieustające „autopoprawki” w rodzaju:

I z grzecznością trzeba mieć się na baczeniu; nadmiarem jej także zgrzeszyć można<sup>9</sup>;

Nie twierdzą, jakoby stosując się ściśle do tych przepisów, można nabrać postawy dystyngowanej, ruchów wdzięcznych [...] to zależy od wielu jeszcze innych rzeczy, a niemało od wrodzonej dystynkcji i zręczności — ale gdy się je pamięta, przynajmniej chodzi się przyzwoicie — a to już wiele<sup>10</sup>.

Prawowitym członkom uprzywilejowanej grupy znajomość zasad bon tonu przychodzi w sposób naturalny i „wrodzony”:

Oto przede wszystkim winni rodzice, wychowawcy i nauczyciele wpaść te formy zawczasu dzieciom i młodzieży, aby się im stały jak by drugą naturą [wyróżn. A. B. i A. G.–K.]<sup>11</sup>.

Jednostki z zewnątrz, aspirujące do zajęcia pozycji w towarzystwie, nigdy nie osiągną równej doskonałości, a zatem nie zostaną w pełni zaakceptowane, ale mogą mieć nadzieję na upodobnienie się w stopniu „przyzwoitym” czy „znośnym”, chyba że wcześniej zaniechają nauki, odstraszone wielością oraz złożonością zakazów i nakazów obecnych w podręcznikach dobrego wychowania, a wyrażających się w zwrotach typu: „nie wypada”, „jest jawną niegrzecznością”, „nie godzi się”, „nie wolno”,

<sup>8</sup> D. Kałwa, *Polska doby rozbiorów i międzywojenna*, w: *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. A. Chwalba, Warszawa 2006, s. 240.

<sup>9</sup> *Zwyczaje towarzyskie (Le savoir vivre) w ważniejszych okolicznościach życia przyjęte według dzieł francuskich spisane*, wyd. 4, Kraków 1903, s. 181.

<sup>10</sup> Baronowa Staffe, *Zwyczaje towarzyskie*, z jęz. franc. przeł. M. N. B., Lwów 1898, s. 79.

<sup>11</sup> *Krótki podręcznik zwyczajów towarzyskich dla osób duchownych według „Ascetyki kapłańskiej” J. E. ks. dra Józefa-Sebastiana Pelczara biskupa przemyskiego*, Wilno 1911, s. 7.

„wykluczone są”, „brzydka i wstrętną jest rzeczą”, „niemiłym jest”, „nie należy” czy „nie przystoi”.

Wzrost liczby kodeksów obyczajowych między początkiem XIX a początkiem XX wieku, w tym podręczników dobrego wychowania, świadczy o dużym zapotrzebowaniu na ten typ tekstów. Według badaczy, dynamika wzrostu dziewiętnastowiecznej popularnej polskiej „produkcji poradnikowej” zbiega się wyraźnie z okresami przemian politycznych i obyczajowych (czasy napoleońskie, okres po powstaniu styczniowym, koniec lat dziewięćdziesiątych<sup>12</sup>). Są to książki często wznawiane (na kartach tytułowych chętnie wspomina się o kolejnym: trzecim, czwartym wydaniu, często „przejrzanym i uzupełnionym”, co nie zawsze odpowiadało prawdzie, ale miało zachęcać potencjalnych czytelników). Teza Jadwigi Szymczak–Hoff, głosząca, że spora część polskich kodeksów obyczajowych była tłumaczeniami, zwłaszcza z języka francuskiego<sup>13</sup>, potwierdza się również w przypadku analizowanego zbioru. Jeśli nie są to dosłowne przekłady (np. dziełko Blanche Soyer pod pseudonimem „Baronowej Staffe”), to mówi się o korzystaniu z „dzieł francuskich” lub „najlepszych źródeł” (częściej galijskich niż angielskich czy niemieckich). Charakterystyczną cechą poradników *savoir-vivre*’u stanowi częsty problem atrybucji tekstu. Bardzo wiele kodeksów obyczajowych wydawanych było anonimowo (co niekiedy prowadzi do zabawnych sytuacji, gdy anonimowy autor<sup>14</sup> opatruje tekst bardzo konkretną dedykacją: „Swoim siostrzenicom Marylce, Felisi i Lucylce w dowód szczerzej życzliwości poświęca wuj”<sup>15</sup>). Czasem nadawcy posługiwali się pseudonimami (Edward Lubowski — Spirydion; Bolesław Londyński — Mieczysław Rościszewski) lub kryptonimami (M. N. B.). Ową niechęć do podpisywania książki własnym nazwiskiem znawcy tematyki tłumaczą następującymi powodami: choć publikowanie tego typu literatury użytkowej było dochodowe, nie uważano jej za szczególny powód do chwały ze względu na „niskie loty”, lęk autorek (a warto zauważyć, że wiele kobiet zajmowało się pisaniem kodeksów obyczajowych!) przed naruszeniem konwenansu, zabraniającego damie podejmowania pracy zarobkowej, czy też z uwagi na kompilacyjny charakter tekstu<sup>16</sup>.

<sup>12</sup> J. Szymczak–Hoff, *Drukowane kodeksy obyczajowe...*, *op. cit.*, s. 29.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 32.

<sup>14</sup> Autorstwo tej książki Tadeusz Żeleński (Boy) przypisuje Zygmunutowi Sarnieckiemu, poświęcając jej felieton *Dobry ton*, wydany w zbiorze *Pijane dziecko we mgle* z 1929 r. Szóste, niezmiennione wydanie *Zwyczajów towarzyskich...* Boy traktuje z perspektywy ćwierćwiecza jako „literaturę humorystyczną”, uważając, że już w chwili pierwszej edycji w latach osiemdziesiątych była nieco przestarzała (T. Żeleński (Boy), *Reflektorem w mrok. Wybór publicystyki*, wyb., wst. i oprac. A. Z. Makowiecki, Warszawa 1984, s. 424).

<sup>15</sup> *Zwyczajowe towarzyskie (Le savoir vivre)...*, *op. cit.*

<sup>16</sup> J. Szymczak–Hoff, *Drukowane kodeksy obyczajowe...*, *op. cit.*, s. 47–48.

Już pobieżna analiza kilku wybranych przykładów wskazuje, że zapożyczenia nie mają jedynie charakteru powtarzania podobnych zaleceń, ale dotyczą również układu tekstu, a nawet konkretnych sformułowań.

W poradniku *Zwyczajje towarzyskie* wydany w Lwowie w 1898 roku Baronowa Staffe pisze:

Idealem pięknego ułożenia jest dla niektórych wyprostowana figura, bez najmniejszego ruchu, schylenia, twarz obojętna, spokojna — nie-czuła jak marmur.

Ludzie prawdziwie dobrze wychowani pojmują to inaczej. Przyznają owszem, że ciało nasze może mieć chwilami to zaniedbanie pełne wdzięku, że posługiwanie się członkami ciała, którymi obdarzyła na natura, nie jest bynajmniej nieelegancją i niezgrabnością. Wymagają tylko jednego: nie ruszać się — nie gestykulować co chwila — nie w porę. [...]

To pewna, że podnoszenie oczu do nieba, rozkładanie się od śmiechu, przewracanie oczyma, załamywanie i wznoszenie rąk są śmiesznymi ruchami, wyjąwszy jakieś nadzwyczajne chwile. Wtedy bowiem uczucia nasze, podniecone do najwyższego stopnia, sprawiają, że przestajemy czuć nad sobą — ale nawet i w takich razach przecież potrafi się miarkować osoba, przyzwyczajona do panowania nad sobą. A jednak ani ogniste spojrzenie, ani łza, zraszająca oko, ani szczere poruszenie ręką, ciałem lub głową — jeżeli są zgodne z rozmową, jeżeli są naturalne — nie mają w sobie nic niewłaściwego — przeto zakazać ich nie można.

Przeciwnie znowu postawa wiecznie mdlejąca, przygnębiona, jest po prostu obrzydliwą. Przebija się w niej wymuszenie, które zarówno oburza, jak kłamstwo<sup>17</sup>.

Analogiczny fragment z książki autorstwa Spirydiona (Edwarda Lubowskiego) zatytułowanej *Kodeks światowy czyli znajomość życia we wszelkich stosunkach z ludźmi na podstawie najlepszych źródeł ułożony*, wydanej w Krakowie w 1898 roku, brzmi:

Idealem postawy dla pewnych ludzi jest trzymanie się proste, wstrzymanie się od wszelkich gestów i nieporuszoność olimpijska twarzy. Ludzie prawdziwie dobrze wychowani, inaczej na to się zapatrują. Nie wykluczają swobodnej pozy i ruchów swobodnych, zalecają jedynie powstrzymanie się od gestykulacji przy każdej sposobności lub bez żadnego powodu.

---

<sup>17</sup> Baronowa Staffe, *Zwyczajje towarzyskie*, op. cit., s. 77–78.

Ruch bowiem ręki, głowy czy korpusu, towarzyszyć zawsze może rozmowie wesolej, patetycznej lub ożywionej. Należy tylko pozbyć się przyzwyczajzeń: machania rękami, przestępywania z nogi na nogę, kiwania głową. Gest odpowiedni rozmowie ochrania od przesady lub pospolitości.

Co do twarzy, niepodobna, żeby nie odbijała wrażeń. Hamować się tylko trzeba z oznaką gniewu, pogardy, złego humoru. Niechaj szlachetne uczucia i uprzejme usposobienie maluje się zawsze na twarzy. Ono pomaga pięknemu jej wyrazowi; przybieranie zaś maski sztucznego spokoju, marmurowej niewzruszoności, nie należy do szczęśliwych pomysłów.

Zaprzeczyć się nie da, że wznoszenie oczu do nieba, przewracanie białkami, załamywanie rąk lub podnoszenie ich w górę są gestami śmiesznymi — chyba że się znajdujemy w owych wyjątkowych położeniach, w których napływ uczucia każe zapomnieć o wszystkim. A wtedy jeszcze, człowiek nawykły do panowania nad sobą, pohamuje swoje wzruszenie.

Atoli spojrzenie pełne ognia, łza w oku, ruch p r a w d z i w y ręki, głowy lub ciała, skoro są naturalne, nie mogą razić nikogo.

Wstrętne są tylko głowy pochylone melancholijnie lub postawy omdlewające. Znać w tym afektację, która oburza, jak każde kłamstwo<sup>18</sup>.

Poradnik wydany w Warszawie w 1914 roku przez Kazimierza Kalinowskiego posługującego się tylko inicjałami — K. K. stwierdza:

Postawa omdlewająca lub głowa pochylona melancholijnie, to pozy śmieszne, bo sztuczne i afektowane. Tak samo razić będzie wieczny spokój marmurowy twarzy, na której powinny się jednak odbijać uczucia i malować usposobienie; inaczej bowiem twarz stanie się bezmyślną, apatyczną.

Są nieraz chwile, w których swego wzruszenia nie opanuje nawet człowiek nawykły do władania sobą, lecz wówczas nikogo razić nie będzie ani łza szczerza w oku, ani nieklamany zapal w spojrzeniu, albo naturalny ruch ręki, głowy, a nawet i całego ciała. Z oznakami tylko złego humoru, gniewu i pogardy należy się zawsze hamować i nie dopuścić,

---

<sup>18</sup> Spirydion [E. Lubowski], *Kodeks światowy czyli znajomość życia we wszelkich stosunkach z ludźmi na podstawie najlepszych źródeł ułożony*, wyd. nowe przerobione i uzup., Kraków b. d., s. 153–154 [pierwodruk: Warszawa 1898].



żeby te uczucia nas opanowywały przy lada drobnostce, a co gorsza, iżby nawet wobec ludzi były widoczne<sup>19</sup>.

Cytowane poradniki ukazały się w trzech różnych miastach (we Lwowie, w Krakowie i w Warszawie), leżących w dwóch zaborach — co może świadczyć o tym, że produkcja poradnikowa umykała czujnemu oku cenzury politycznej, a praktyka kompilowania nie знаła granic ni kordonów. Wyraźnie widać w owych zapożyczeniach posługiwanie się poetyką streszczenia, teksty zmierzają od opisowości do zwięzłości, dążąc do maksymalnego konkretności. Może się to tłumaczyć nie tylko zmianą oczekiwań odbiorców czy też precyzowaniem się „stylu poradnikowego”, ale przede wszystkim wspomnianą wyżej zmianą adresu czytelniczego. Lwowskie tłumaczenie książki o obyczajach Baronowej Staffe jest wyraźnie skierowane do ludzi dobrze sytuowanych, choćby pochodzili z klasy mieszczańskiej czy inteligencko-urzędniczej (o czym świadczy nie tylko twarda okładka ze złoceniami, ale przede wszystkim treść, np. rozdziały dotyczące bali kostiumowych, stosunku do służby czy właściwego zachowania podczas gościny w wiejskim majątku). Warszawskie *Przepisy właściwego zachowania się wśród ludzi*, wydane w miękkiej oprawie przez Wydawnictwo Arcta w 1914 roku, mają charakter kilkudziesięciokopiejkowej broszurki, umożliwiającej „poznanie trudnej sztuki życia, taktu i dobrego ułożenia [...]” również tym, których nie „stać na owe podręczniki, ceną i treścią przeznaczone dla osób zamożnych”<sup>20</sup>. Kolejna kompilacja pozostawia zatem to, co autor uznaje za zalecenia najbardziej uniwersalne i przydatne dla najszerszego kręgu czytelników. Bywa też, że poradniki już w tytule wyraźnie określają wirtualnego adresata: wśród tych odbiorców znajdują się np. osoby duchowne i gimnazjaliści (*Krótki podręcznik zwyczajów towarzyskich dla osób duchownych według „Ascetyki kapłańskiej”*, Wilno 1911; *Zasady przyzwoitego zachowania się uczniów szkół średnich*, Lwów 1913).

Wyjątkowym tekstem zdaje się wydane własnym sumptem w 1879 roku w Warszawie i sprzedawane niemalże po cenach kosztu (30 kopiejek) *Zwierciadło towarzyskich nieprzyzwoitości* Hipolita Bogdana Tarczyńskiego, podpisane nazwiskiem autora i wyraźnie mające cel dydaktyczny, nie zaś merkantylny. Świadczyłby o tym rozpoczynający książkę fragment: *Upředzenie co do sposobu użycia niniejszego dziełka*. Tarczyński na początku stwierdza sucho:

Ponieważ dziełko niniejsze ma na celu odwieść Czytelnika od złych przyzwyczajęń, nałogów, zatem jednorazowe go odczytanie nie jest dostateczne.

<sup>19</sup> K. K., *Przepisy właściwego zachowania się wśród ludzi*, wyd. 3 przejr. i uzup., Warszawa 1914, s. 8.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 5.

Odbiorca pragnący wyleczyć się z wad i „towarzystwie nieprzyzwoitości” winien trzymać tę książkę pod ręką, pilnie studiować i poświęcać kolejno miesiąc na szczególną pracę nad sobą, dążąc do wyzbycia się ukazanej w danej części wady, a dopiero po czterotygodniowym treningu przechodząc do następnego fragmentu. Systematyczność i cierpliwość zostaną nagrodzone:

Czas miesięczny na opatrzenie się w własnych ułomnościach w pojedynczym rozdziale wykazanych nie jest bynajmniej za długi, bo wyzucie się czy otrząśnięcie z zastarzałych nawyków, nałogów, niełatwo przychodzi i w zbyt krótkim czasie osiągnąć się nie da. Jak ta — metoda, nie jest uciążliwa, i dla osób najbardziej nawet pracą obarczanych dostępna; rezultat zaś jej ponętny, po piętnastu bowiem miesiącach zapewnia wyrobienie się — na znośnie obyczajnego człowieka<sup>21</sup>.

O tym, że autor nie podporządkowuje się wymaganiom rynku, lecz stawia się na pozycji nieco kostycznego, surowego mentora, świadczyć może szczególny dobór poruszanej problematyki, wyrażony w tytułach rozdziałów (np. *O bezładzie w mowie; O kradzieży cudzego czasu; O nieprzyzwoitym zachowaniu się względem czytających i podczas własnego czytania w miejscach publicznych; O lekceważeniu publicznej własności*). Dowodem na to jest też bezceremonialność języka, który w najmniejszym stopniu nie stara się schlebiać projektowanemu czytelnikowi. Pisanego dużą literą, prawdziwego „Człowieka”, który stanowi coś w rodzaju Platońskiego ideału dla Tarczyńskiego, trudno mu dostrzec wśród przeciętnych jednostek, bowiem tłum, widziany okiem zgryźliwego komentatora, składa się z takich okazów, jak:

człowieczyna marchewka bez myśli i uczuć, nic nie czytający, na wszystko otaczające obojętny, zautomatyzowały żarłok, wyłącznie wypełniający życie sprzątaniami przysmaków i smakołyków po handelkach i handlach, — tutaj człeczek jak pęcherz nadęty i jak pęcherz próżny, śmieszny błazen, [...] ówdzie zidiociały młodzieniaszek, samozwańcze hrabiątko, oglądzone z wierzchu, opolerowane niby szkiełko, ale bez obywatelskiego obowiązków poczucia ni jakiegokolwiek moralnej wartości, — tam znów pretensjonalne, kosztem własnego i rodziny honoru upstrzone strzępkami drogocennych łachmanków bydłatko [...] <sup>22</sup>.

<sup>21</sup> H. B. Tarczyński, *Zwierzciadło towarzyskich nieprzyzwoitości naszych, do użytku wszystkich, którzy ludźmi być pragną*, Warszawa 1879, s. 16–17.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 51.

Używając języka dzisiejszej psychologii, zamiast „wzmocnienia pozytywnego” w postaci przedstawienia korzyści z przestrzegania zasady samodoskonalenia i walki z niskimi popędami, autor rozacza apokaliptyczne wizje, wieszcząc odbiorcy:

Tak. Rozprawiaj zawsze i wszędzie tylko o rosolach, kalafiorach, o piwie, szampanie, nic nie czytaj, niczego się nie ucz, nie odrywaj nigdy myśli od talerza, butelki — a nie spostrzeżesz, jak m a r c h e w k ą zostaniesz, jak rodzina ślady twymi pójdzie, tworząc z czasem wielką rzeszę wegetujących zwierozoroślin. [...] W takiż sposób, za pomocą stałego w swym kółku przedmiotu rozmowy, przygotujesz światu lichwiarzy, dewotki, prostytutki i wszelkie „Człowieka” przeciwstawienie<sup>23</sup>.

*Zwierzciadło towarzyskich nieprzyzwoitości...* raczej nie odniosło szczególnego sukcesu wydawniczego i nie doczekało się licznych wznowień czy przeróbek, będących udziałem tekstów pióra Spirydiona, Zawadzkiego czy Baronowej Staffe (według tłumaczki ta ostatnia osiągnęła podobno 70 wydań we Francji!).

Szczególnie surowe normy obyczajowe obowiązywały wybrane grupy odbiorców, wśród których były osoby duchowne i kobiety (zwłaszcza samotne). Przykłady najbardziej zaostrzonej normy obyczajowej<sup>24</sup> zdają się dotyczyć okresu żałoby, zwłaszcza w stosunku do owdowiałych żon, podczas gdy

Żałoba mężczyzn jest mniej wyraźną, tak że można ją nawet często przeoczyć, a polega na noszeniu czarnych rękawiczek, przepaski krepowej na kapeluszu i czarnym ubraniu z sukna matowego bez połysku. Co do czasu, to mężczyźni powinni ją nosić tak długo, jak kobiety; dzieje się też tak zwykle, z wyjątkiem wdowców, którzy często nie donosiwszy żałoby do dwóch lat, żenią się powtórnie<sup>25</sup>.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 52.

<sup>24</sup> Norbert Elias w swojej pracy *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu* zauważa, że społeczeństwo XIX wieku żyło w poczuciu moralności, które „przybrało charakter przymusu wewnętrznego” (N. Elias, *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*, tłum. T. Zabłudowski, Warszawa 1980, s. 238). Wobec lęku „przed degradacją społeczną” (*ibidem*, s. 450) wywoływanego przez przymus zewnętrzny, który z czasem przeradzał się w przymus wewnętrzny, człowiek stawał się częścią przyjętego schematu postępowania wyznaczonego przez grupy kontrolujące utrzymanie swej najwyższej pozycji w społeczeństwie, warunkującej największe wpływy i dającej władzę.

Jednak napięcie to potęgowało się, co mogło spowodować braki w mechanizmie samokontroli już i tak obwarowanym coraz bardziej zaostrzonym systemem nakazów i zakazów, co miało skutecznie powściągnąć emocje w sytuacjach skrajnych. Wzorce postępowania okazywały się wówczas — według Eliasza — „często bez porównania surowsze i bardziej rygorystyczne” (*ibidem*, s. 476).

<sup>25</sup> Baronowa Staffe, *Zwyczaje towarzyskie*, *op. cit.*, s. 220.

Sytuacja kobiet samotnych w świetle poradników obyczajowych przedstawia się jeszcze bardziej (o ile to w ogóle możliwe) dramatycznie:

O ile wd o wa, nawet bardzo młoda — nie bacząc nawet, że nader krótko była zamężną — może żyć mniej więcej odrębnie i podług swojego upodobania, o tyle p a n n a [wyróżn. A. B. i A. G.–K.] strzec się musi mieszkać sama dopóty, dopóki wiek dojrzały do tego jej nie upoważni i raz na zawsze nie zamknie ust obmowie<sup>26</sup>.

Swobodne przyjmowanie gości czy wychodzenie na ulicę, zwłaszcza wieczorem, jest możliwe wyłącznie w towarzystwie przyzwoitki (tzw. *chaperon*), choć autor zarazem niechętnie przyznaje, że istnieją od tej reguły wyjątki, wymuszone twardymi realiami egzystencji:

nauczycielka, artystka, oraz każda młoda czy stara panna, pracą zarabiająca na życie, zmuszona nieraz przez swoje zajęcia do przebiegania miasta z jednego końca na drugi<sup>27</sup>.

Sytuacja rozwódki czy separatki wydaje się zupełnie beznadziejna (a wspomina się tu wyłącznie o kobietach opuszczonych przez męża, „kobiety bowiem nienależące do tej kategorii nie zasługują na wzmiankę”; *nota bene* nie mówi się w ogóle o mężach porzucających żony — najwidoczniej rozpad małżeństwa nie ma większego wpływu na pozycję towarzyską mężczyzny!). Niezależnie od własnej niewinności, nieposzlakowanego charakteru i osobistych zalet, była żona

widzi się bowiem wystawioną na ciągłe i nieustanne upokorzenia. [...] Musi żyć w odosobnieniu i skromności zupełnej, aby najzłośliwsi nie mogli jej postępowaniu nic przyganić. [...] Radzimy jej omijać przechadzki więcej uczęszczane, unikać teatrów i zgromadzeń liczniejszych, itp. itp. Dopiero kiedy wiek i postępowanie bez zarzutu, bez cienia najlżejszej przygany, uświęci jej smutne położenie, będzie mogła wyemancypować się cokolwiek, n i g d y jednak nie powracając do świata [...] <sup>28</sup>.

---

<sup>26</sup> *Zwyczaj towarzyskie (Le savoir vivre)...*, op. cit., s. 154.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 155.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 158–159.

Biorąc pod uwagę srogość tych zaleceń, w przypadku kłopotów małżeńskich kobiecie pragnącej zachować swą pozycję towarzyską wyraźnie bardziej oplacałoby się otruć męża!

Spotkanie przedstawicieli „dwóch światów” — kobiety i duchownego poddane było dodatkowym restrykcjom obyczajowym:

kapłan powinien uważać [...], aby nie wchodził do tych domów, gdzie są kobiety lekkie i kochliwe, lub co gorsza, poszarpanej cnoty i podejrzanej sławy [wyróżn. A. B. i A. G.–K.].

Przypis nr 1 u dołu strony głosi dodatkowo:

Kapłan młody niech nie chodzi często tam, gdzie są młode panny, ani do domu młodej wdowy, ani do świeżo złączonej pary, chyba że jest bliskim krewnym<sup>29</sup>.

Obostrzeniom etykiety towarzyskiej poddana jest także tematyka i sposób prowadzenia rozmowy, jak we fragmencie:

Opowiadając o drastycznych wypadkach, powinna każda kobieta pomijać niektóre szczegóły. Lepiej zaś, gdy nie opowiada nigdy o czynach gorszących — szczególniej wobec mężczyzn, bo sama już znajomość występku ją kala<sup>30</sup>.

Warto jednak zauważyć, że ta eteryczna kobieta, kalana już przez „samą znajomość występku”, której wzorzec zarysowują poradniki, jest jednak znacznie bardziej cielesna niż męski odbiorca. Nawet doskonale wychowane panienki w omawianych tekstach miewają „kibić”, a nawet „biodro” (którego absolutnie nie wolno dotykać w tańcu) „stan” (na którego wysokości należy zginać ręce) czy „biust” (pochyłany w ukłonie)<sup>31</sup>. Męskie ciało zostaje tymczasem „unieważnione”, staje się „niewidzialne”, by posłużyć się tu określeniami Ewy Paczoskiej<sup>32</sup> — poradniki wspominają

<sup>29</sup> *Krótki podręcznik zwyczajów towarzyskich dla osób duchownych...*, op. cit., s. 26.

<sup>30</sup> Baronowa Staffe, *Zwyczaje towarzyskie*, op. cit., s. 95.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 145, 79, 76.

<sup>32</sup> Relacjonując obserwacje Heleny Michie, zawarte w książce *Under Victorian Skins: The Bodies Beneath* (London 1998), Ewa Paczoska pisze: „O ile ciało kobiece w powieściach wiktoriańskich określić można za autorką jako «problematyczne», o tyle ciało męskie pozostaje niewidzialne, choć w ciągu stulecia wyraźnie zmieniają się na przykład zapisane w literaturze kanony męskiej urody. Obsesja czystości i unieważnienie męskiego ciała stają się ramą obyczajów związanych z wzajemnymi kontaktami mężczyzn i kobiet, takimi jak rytuał wizyt, przebieg narzeczeństwa i tak dalej” (E. Paczoska, *Powieść realistyczna jako źródło do badania obyczajów. Przypadek Wokulskiego*, w: *Jak badać obyczaje?*, op. cit., s. 103).

o konieczności mycia szyi, o właściwej pozycji rąk czy nóg, ale o niczym więcej, jak gdyby między kołnierzykiem a butami i mankietami projektowanego czytelnika znajdowała się „doskonała próżnia”, przyobleczona w nienagannie skrojony garnitur, mundurek lub sutannę:

Każdy kapłan powinien dbać o czystość ciała, bo tego wymaga sama przyzwoitość, dobre wychowanie, wzgląd na ludzi i wzgląd na własne zdrowie. Czystą winna być zawsze twarz, czystą szyja, czystymi mają być uszy, ręce i nogi, stąd nie należy żałować wody i mydła [wyróżn. A. B. i A. G.–K.]<sup>33</sup>.

Cytowany fragment doskonale oddaje pewne cechy postrzegania w kulturze dziewiętnastowiecznej relacji między płciami, a także specyfiki pojmowania cielesności, czystości i wstydu<sup>34</sup>.

Autorzy poradników *savoir-vivre*'u często zwracają uwagę czytelników na istotę nierozzerwalnego związku między formą a treścią, ciałem i duchem, przez ukazanie, jaki wpływ wywiera na usposobienie samokontrola postawy, mimiki czy głosu:

Mateczki [...] Niech nie pozwolą dzieciom swym przybierania postawy wiecznie pochylonej, zgarbionej, bo to oznaka zaniedbania, opuszczenia się — a doprowadzić może do zapomnienia o godności własnej i do lenistwa. [...] Człowiek wyprostowany jest zwinniejszy, żywszy, skłonnieszy do pracy, niż ten, który się coraz więcej przygarbiał, bo mu to było wygodnym, a nie chciało mu się nigdy zadać sobie pracy, by na nowo odzyskać tę szlachetną postawę, od natury nam daną, na znak naszego człowieczeństwa [...]<sup>35</sup>.

Twarz wyraża emocje, a te jak najbardziej trzeba powściągnąć, dlatego:

Co do ułożenia i wyrazu twarzy — wadą jest mieć twarz ciągle nadąsaną, pochmurną, niechętną, albo z drugiej strony obłudnie uprzejmą,

---

<sup>33</sup> *Krótki podręcznik zwyczajów towarzyskich dla osób duchownych...*, *op. cit.*, s. 8.

<sup>34</sup> „Włosy u kapłana powinny być krótkie, czyste i porządnie, ale bez pretensji uczesane; uczesanie przez środek głowy dla księży uważane jest za niewłaściwe; trzeba też przynajmniej raz na miesiąc odnawiać tonsurę. [...] farbowanie włosów rudyh lub siwych, jak niemniej używanie pomad i pachnidel jest znamięm duszy próżnej. [...] Nie jest atoli wzbronionym używanie pewnych środków przeciw wypadaniu włosów (acz niewiele to pomoże), lub i n n y m p r z y p a d ł o ś c i o m [być może jest to aluzja do chorób skórnych lub pasożytów; wyróżn. i dop. — A. B. i A. G.–K.]. Na noszenie peruki podczas mszy św. może tylko Stolica św. pozwolić” (*ibidem*, s. 10–11).

<sup>35</sup> Baronowa Staffe, *Zwyczaje towarzyskie*, *op. cit.*, s. 80.

stereotypowo zimną lub hulaszczco wesołą — wadą też jest stroić dziwaczne grymasy i miny, srożyć się byle o co, albo głośnym wybuchać śmiechem — wadą jest wreszcie marszczyć ustawicznie czoło, otwierając na oścież usta i pokazywać język. W ogóle wyraz twarzy powinien być poważny i serdeczny, a zresztą zgodny z okolicznościami [...] <sup>36</sup>.

W innym tekście znajdujemy *passus* o konieczności pilnowania, aby ton głosu był zawsze odpowiedni do sytuacji:

Będąc choćby najśluszej rozgniewanymi, obrażonymi, wypowiadamy przecie żal nasz i oburzenie głosem umiarkowanym — bez goryczy, bo cudowny ten instrument nie znosi na chwilę złego obchodzenia się z nim; jeden zjadliwy, krótki, gwizdzący wyraz może go zepsuć na zawsze <sup>37</sup>.

Kwestia świadomego modulowania głosu jest poruszana przez wiele poradników. Samokontrola sposobu mówienia ma służyć nie tylko dobrze pojętemu własnemu interesowi, ale także sukcesom w kontaktach z innymi:

ton głosu powinien być miły i odpowiedni, a więc niezbyt wysoki i piskliwy, ani zbyt niski i chropowaty, ani za krzykliwy lub śpiewny, ani za cichy i jednostajny. Wadą jest krzyczeć w towarzystwie, jakby się było w lesie, i ogłuszać lub rozstrajać ludzi, jak niemniej bąkać coś pod nosem, lub szeptać komuś do ucha, a przy tym darzyć go własnym nieraz wcale niewonnym oddechem <sup>38</sup>.

Tak surowe zasady postępowania są po prostu niemożliwe do zachowania w praktyce, z czego próbujący ich ortodoksyjnie przestrzegać czytelnik rychło musiał zdać sobie sprawę.

W XIX wieku rozpoczął się etap rozpraszania „obłoków sfer” <sup>39</sup> (jak nazwał to Aleksander Świętochowski), które przesłaniały swoich przedstawicieli. Kończą się czasy rządów elitarnych grup społecznych, nastaje okres, w którym znaczenie zyskują indywidualności.

<sup>36</sup> *Krótki podręcznik zwyczajów towarzyskich dla osób duchownych...*, *op. cit.*, s. 17.

<sup>37</sup> Baronowa Staffe, *Zwyczaje towarzyskie*, *op. cit.*, s. 104.

<sup>38</sup> *Krótki podręcznik zwyczajów towarzyskich dla osób duchownych...*, *op. cit.*, s. 34–35.

<sup>39</sup> A. Świętochowski, cyt. za: T. Budrewicz, „Lalka”. *Konteksty stylu*, Kraków 1990, s. 159.

Tym zawirowaniom w sferze ludzkich zachowań towarzyszą inne przemiany, jak przekształcanie się struktury politycznej i społecznej, awans mieszczaństwa, ruchy emancypacyjne czy nowe relacje rodzinne. Zmiana sytuacji dziecka w rodzinie powoduje poczucie chwiejności i braku stabilizacji, które owocują zaostrzeniem systemu zasad, pozwalających na autoidentyfikację członkom dotychczas uprzywilejowanej grupy. Jednak w tym świecie ustawicznych przemian stworzenie norm uniwersalnych nie jest możliwe.

Mając świadomość tej prawdy, autorzy podręczników bon tonu modyfikują swoje zalecenia, próbując dopasować się do wymagań stawianych jednostce przez czas (opozycja: dawniej — dziś), miejsce (różne kręgi kulturowe) i pozycję odbiorcy.

Osobom pełniącym określone funkcje społeczne nie przystoją zachowania, które nie rażą u innych: „nie wolno mu [kapłanowi — dop. A. B. i A. G.–K.] całować w rękę pani domu, chociaż świeccy tak czynią”<sup>40</sup>.

W innym poradniku jednak zwyczaj całowania kobiety w rękę na znak szacunku w środowiskach świeckich został uznany za przestarzały (choć książka ta ukazała się osiem lat wcześniej niż *Krótki podręcznik zwyczajów towarzyskich dla osób duchownych...*, co może świadczyć o tym, że pewne kręgi społeczne nie nadążały za zmianami — duchowni nie wiedzieli, co czynią świeccy; istniały być może także różnice w zachowaniach elit różnych miast, np. w Wilnie pewne modyfikacje obyczajów dokonywały się później niż w Warszawie):

Na widok wchodzących [gość — dop. A. B. i A. G.–K.] powinien powstać, podejść z kapeluszem w rękę i oddać ukłon. [...] Przed panią domu skłoni oczywiście nieco głowę, wstrzyma się jednak bezwzględnie od całowania ręki. Jest to brzydka mieszczańska naleciałość, dawno z eleganckich salonów wyrugowana, a obserwowana tylko pilnie przez starych kawalerów<sup>41</sup>.

Etykieta obowiązująca przy paleniu papierosów i cygar jest nie tylko przykładem zwyczajów określających różne grupy społeczne wewnątrz kraju, ale również ilustracją zachowań ludzi żyjących w odmiennych kulturowo środowiskach wielu państw.

Na wyspie Kuba bierze *caballero* cygaro lub papieros do ust, zapala go, puszcza kilka kłębów dymu i dopiero podaje go przyjacielowi, aby przy nim swoje cygaro zapalił. Tak samo postępują w Hiszpanii. W Austrii

<sup>40</sup> *Krótki podręcznik zwyczajów towarzyskich dla osób duchownych...*, *op. cit.*, s. 8.

<sup>41</sup> M. A. Zawadzki [K. Krumłowski], *Przewodnik zakochanych, czyli Jak zdobyć szczęście w miłości i powodzenie u kobiet z dołączeniem Rozmówek salonowych i towarzyskich i Zbioru listów miłosnych*, napisał autor *Polskiego sekretarza dla usztych*, Warszawa 2007, reprint wyd. z 1903 r., s. 31.



zapalają panowie naprzód swój papieros, po czym palącą zapalkę podają gościowi w tym celu, aby gość, widząc, że jego towarzysz już pali, nie potrzebował się ze swoim cygarem zbytecznie spieszyć. W Anglii i Polsce gentlemani podają naprzód cygaro towarzyszowi, pomagają mu je zapalić, potem dopiero zapalają swoje.

Francuz podaje zawsze palącą się zapalkę towarzyszowi, potem dopiero jej dla siebie używa.

Zwyczaj zatrzymywania nieznajomych ludzi na ulicy i proszenia ich o ogień do papierosa jest pochodzenia amerykańskiego i świadczy o złym wychowaniu. Naturalnie, że nie odmawia się podobnej przysługi, ale ludzie dobrze wychowani nie żądają jej<sup>42</sup>.

Autor dziewiętnastowiecznego poradnika zauważa, że:

Dziś pośród kleru naszego wprowadzie mniej „tabaczary”, ale za to palących coraz więcej [...] Nałóg palenia, dziś prawie powszechny, znajduje zwolenników nawet pośród duchowieństwa. [...] Słuszna również, aby kapłan, hołdujący temu nałogowi, palił gdzieś w ukryciu, bez świadków, nigdy zaś na ulicy, ani w salonie (choćby pani domu z musu na to pozwalala i choćby się tam znalazły emancypantki z cygaretami w ustach), ani w restauracjach lub ogrodach publicznych, ani w wagonie, jeżeli liczniejsze jest towarzystwo lub jadą razem kobiety<sup>43</sup>.

Wydaje się, że rzeczywistym celem poradników nie jest wcale stworzenie spisu trwałych reguł, lecz obrona pewnej wizji świata, opartej na kategoriach hierarchii (przynależność do elit przez urodzenie!), samokontroli i obowiązku (podyktowanego „wewnętrznym przymusem”). Niekiedy autorzy wyrażają się wręcz *expressis verbis*, uznając samoopanowanie jednostki za warunek poprawnego funkcjonowania całego społeczeństwa:

Jeśli każdy zechce pozostać na swoim miejscu, jeśli nie da panować nad sobą próżności, zazdrości i miłości własnej, jeśli reguły nauki życia stosować będzie umiejętnie, wtedy stosunki społeczne i towarzyskie przestaną się ścierać, potracą wzajemnie i wywoływać chaos i zamieszanie, które grożą zatopieniem wielu cnót i zalet narodowych. Patrzmy na Francję, na ten wzór niegdyś dla całego świata, a przekonamy

---

<sup>42</sup> Baronowa Staffe, *Zwyczaje towarzyskie*, *op. cit.*, s. 269.

<sup>43</sup> *Krótki podręcznik zwyczajów towarzyskich dla osób duchownych...*, *op. cit.*, s. 11.

się, do jak smutnych rezultatów doprowadziło ją rozluźnienie karbów przyzwoitości towarzyskiej<sup>44</sup>.

Rozsypujący się świat stabilnej stratyfikacji społecznej i konwencjonalnych, a zatem bezpiecznych relacji międzyludzkich w ujęciu autorów poradników, dla których „grzeczność w obyczajach [...] jest znamiem cywilizacji”<sup>45</sup>, ma ocalić właśnie norma *savoir-vivre*’u. Znaczący wydaje się fakt, że cytowany fragment pochodzi z książeczki wydanej w roku 1914 — roku, który uważa się za koniec *belle époque*, a zarazem schyłek pewnej formacji kulturowej, rok Wielkiej Wojny i początek „inwazji barbarzyńców”.

---

<sup>44</sup> *Zwyczaje towarzyskie (Le savoir vivre)...*, op. cit., s. 169.

<sup>45</sup> *Przepisy właściwego zachowania się wśród ludzi*, op. cit., s. 5.